

na szczycie

MAGAZYN LUDZI GÓR

maj 2020 | nr 3 | cena 12,90 zł (w tym 8% VAT)



TATRY ŚWINICA



FILIP SPRINGER | MICHAŁ KOCHAŃCZYK | MAGDA GORZKOWSKA | DAREK ZAŁUSKI | PIOTR HERCOG
KILIMANDŻARO | WIELKA FATRA | BIESZCZADY | BESKID ŻYWIECKI



SPRAWDZONA PROGNOZA
WYGODNE BUTY
MOJA KURTKA GARWHAŁ

Lekka i w pełni wodoodporna kurtka Mountain Equipment Garwhal to minimalistyczny model dla niej i dla niego, wykonany z materiału GORE-TEX PACLITE.

Aktualną kolekcję produktów Mountain Equipment znajdziesz w najlepszych sklepach outdoorowych.

[Kup książkę](#)



Dystrybucja:  CAMPER



Piotr Adamski

Piotr Adamski



Bartosz Andrzejewski

Bartosz Andrzejewski



Iwona Batur

Iwona Batur



Andrzej Bazylczuk

Bazyl



Magdalena Chlebowska

Magdalena Chlebowska



Bartosz Chlebowski

Bartosz Chlebowski



Marcin Żółtowski

Marcin Żółtowski



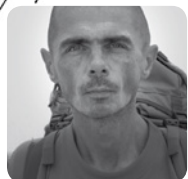
Konrad Tulej

Konrad Tulej



Jarosław Tomaszewski

Jarosław Tomaszewski



Jakub Terakowski

Kuba Terakowski



Wojtek Szatkowski

Wojtek Szatkowski



Grzegorz Stodolny

Grzegorz Stodolny



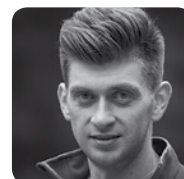
Magdalena Przysiewek

Magdalena Przysiewek



Daniel Przewoźny

Daniel Przewoźny



Michał Parwa

Michał Parwa



Andrzej Otrębski

Andrzej Otrębski



Jako młoda redakcja w naszej górskiej wędrowce szybko dostaliśmy z mocnego wiatru w twarz. Można by chyba nawet powiedzieć, że zesłała w naszym kierunku niezła lawina, której cudem uniknęliśmy.

Na początku roku ochotczo ruszyliśmy z bazy. Sprawnie doszliśmy do obozu I, wydając nasz debiutancki numer z Tatrami na okładce. Trzymały za nas kciuki tysiące miłośników gór, bo wszyscy wiedzieliśmy, że to nie będzie łatwy trekking tylko ciężka wspinaczka. Pierwszy etap przeszliśmy niemal bezboleśnie – taki był entuzjazm w narodzie.

W marcu w bardzo dobrej kondycji doszliśmy do obozu II. Już odebraliśmy ciepłutki numer z drukarni ze Śnieżnymi Kotłami na pierwszej stronie, kiedy światem zawładnął on – wstrętny koronawirus. Czas się zatrzymał, popadliśmy w hibernację. My też zamiast ruszać do kolejnego obozu, musieliśmy siedzieć w namiocie i próbowaliśmy się odnaleźć w tej trudnej rzeczywistości. Ale nie zeszlśmy ze strachu do bazy. Przeczekaliśmy trudne warunki i ruszamy dalej, choć plecaki jeszcze cięższe, a psychika momentami szwankuje. Ale wspieramy się, mamy team spirit i napieramy. Mamy nadzieję, że dalej pójdziecie na szczyt razem z nami.

Nie ma co ukrywać, że cały ten górski świat będzie teraz wyglądał inaczej. W góry wysokie nie wyruszy w tym roku żadna wyprawa. W górach niskich też rewolucja. Gospodarze naszych schronisk z dnia na dzień musieli zamknąć drzwi. Opustoszały pokoje, ucichł gwar w jadalniach. Jak sobie radzą w Tatrach, Beskidach i Sudetach? O tym przeczytacie w naszym „Temacie Numeru”, a nikomu na pewno nie jest dzisiaj łatwo.

Dziwne to są jednak obrazki, gdy zamiast tłumów do Morskiego Oka, oglądaliśmy na zdjęciach pusty asfalt. Miejmy jednak nadzieję, że powoli wszystko wróci do normy i na szlakach odżyjemy. I wróci nam wiara, że jeszcze będzie przepięknie.

Dziękujemy, że jesteście z nami!



Tomasz Cyłka
(redaktor prowadzący)

Tomasz Cyłka



Kajetan Domagała
(redaktor naczelny)

Kajetan Domagała



Paulina Grzesiok

Paulina Grzesiok



Radosław Jędrzejczyk

Radosław Jędrzejczyk

MAGAZYN

na  szczycie

REDAKCJA

Piotr Adamski, Bartosz Andrzejewski,
Iwona Bature, Andrzej Bazylczuk,
Magdalena Chlebowska,
Bartosz Chlebowski,
Tomasz Cyłka (redaktor prowadzący),
Kajetan Domagała (redaktor naczelny),
Paulina Grzesiok, Radosław Jędrzejczyk,
Andrzej Otrębski, Michał Parwa,
Daniel Przewoźny, Magdalena Przysiwek,
Grzegorz Stodolny, Wojtek Szatkowski,
Jakub Terakowski, Jarosław Tomaszewski,
Konrad Tulej, Marcin Żółtowski

ADRES REDAKCJI

Magazyn Na Szczycie

aleja Wojciecha Korfańskiego 35,
40-005 Katowice

m.facebook.com/magazynnaszczyce/
redakcja@magazynnaszczyce.pl

PROMOCJA, MARKETING, REKLAMA

kontakt@magazynnaszczyce.pl

PRENUMERATA

prenumerata@magazynnaszczyce.pl

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Kuba Witos Fotografia

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Agata Rząsa

DRUK

CGS drukarnia sp. z o.o.
ul. Towarowa 3, Mrowino k. Poznania
62-090 Rokietnica

Reklamy i artykuły sponsorowane
nie stanowią materiału pochodzącego
od wydawcy. Redakcja nie zwraca
materiałów niezamówionych oraz
zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania tekstów.

WYDAWCA

Event Concept sp. z o.o. sp.k.
aleja Wojciecha Korfańskiego 35,
40-005 Katowice



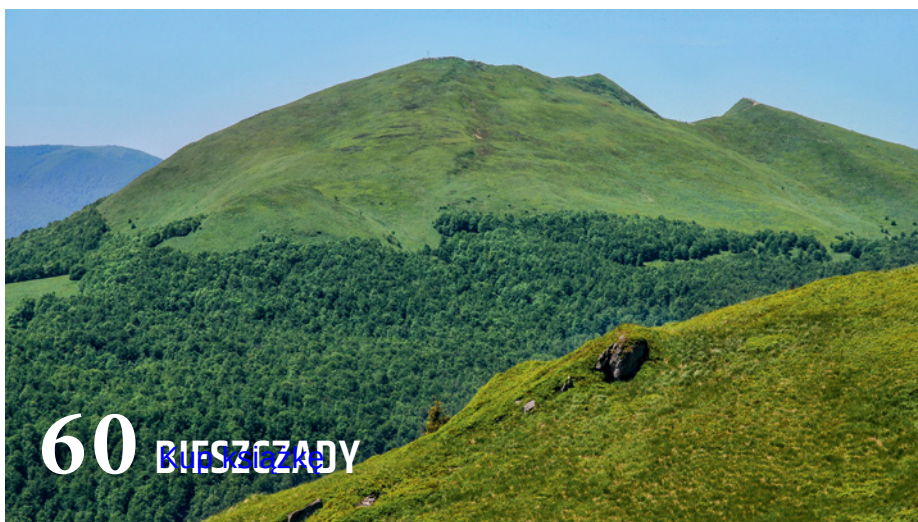
FOT. JOANNA DRAGON

18 SCHRONISKA W CZASACH KORONAWIRUSA



FOT. ARCHIWUM DANKA ZAŁUSKIEGO

76 DAREK ZAŁUSKI – FILM GÓRSKI



FOT. MICHAŁ PARWA

60 BIESZCZADY



FOT. MONIKA WITKOWSKA



26 KILIMANDŻARO



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

40 ALPY

SPIS TREŚCI

6 | FLESZ

FELIETON

7 | Wspólnota ławki przed schroniskiem

FILIP SPRINGER

Z ULTRASZCZYTU

8 | Mam wrażenie straconego czasu

PIOTR HERCOG

Z GÓRSKIEJ PÓŁKI

10 | Poleca Iwona Baturo

WYWIADÓWKA Z POLLY

12 | 50 lat wspinaczki

Z MICHAŁEM KOCHAŃCZYKIEM,
ALPINISTĄ I TATERNIKIEM,
NA 70. URODZINY
ROZMAWIA PAULINA GRZESIOK

TEMAT NUMERU

18 | W kasie zero złotych

MAGDALENA PRZYSIWEK

ŚWIAT

TANZANIA | KILIMANDŻARO

26 | Kili w czasach zarazy

MACIEJ SOKOŁOWSKI

SŁOWACJA | WIELKA FATRA

34 | Szpil znaczą cierń

ANDRZEJ OTRĘBSKI

NIEMCY | ALPY

40 | Góry jak z pocztówki

MIKOŁAJ GOSPODAREK

MOMENT NA SZCZYCIE

PATAGONIA

48 | Ziemia obiecana

KAROL NIENARTOWICZ

POLSKA

TATRY | ŚWINICA

52 | Pierwszy

dwutysięcznik w życiu

TOMASZ CYLKA

BIESZCZADY | BUKOWE BERDO I HALICZ

60 | Pigulka z poloninami

MICHAŁ PARWA

BESKID ŻYWIECKI | PILSKO

66 | Góra wielu pasji

WOJTEK SZATKOWSKI

GÓRY ORLICKIE | ORLICA

74 | Zieleniecki (mikro)klimat

SZYMON MATUSZYŃSKI

SPOJRZENIE ZE SZCZYTU

FILM GÓRSKI

76 | Nie lubię, jak mnie filmują

DAREK ZAŁUSKI

PORADNIK

BIWAKOWANIE W GÓRACH

82 | Warto postawić na hamak

RAFAŁ PALOWSKI

PLECAKI

86 | Komfort na plecach

KUBA WOŹNIAK

90 | TEST NA SZCZYCIE

ROZMOWA TERAKOWSKIEGO

92 | Mam szansę zdobyć Koronę przed trzydziestką

Z MAGDALENĄ GORZKOWSKĄ,
NAJMŁODSZĄ POLKĄ NA EVEREŚCIE,
ROZMAWIA KUBA TERAKOWSKI

PIEPERZ I BAZYLIA

98 | Góry przeczekają wirusa

ANDRZEJ BAZYLCZUK

Kup książkę

AMBITNY WSPINACZ, NIEZWYKŁY ARCHIWISTA

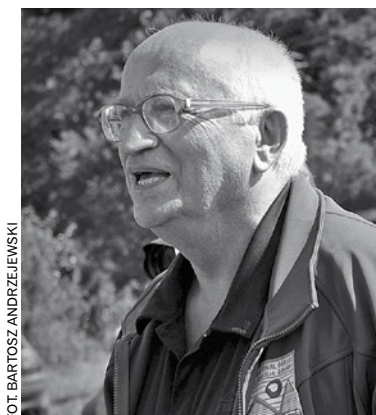
Zawsze powtarzam, że jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie przynoszą nam nasze górskie doświadczenia, są wyjątkowi ludzie, których poznajemy na różnych szlakach. Dla mnie taką postacią był Jan Kiełkowski.

„Finis coronat opus, czyli koniec wieńczy dzieło” – tym cytatem z Owidiusza zakończyłem prawie trzy lata temu swój tekst o premierze ostatniego tomu „Wielkiej Encyklopedii Gór i Alpinizmu” (WEGA), autorstwa Jana i Małgorzaty Kiełkowskich. Odbyla się ona w Rzędkowicach w samym sercu Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Siedem opasłych części tego wyjątkowego na światową skalę dzieła, które jest swego rodzaju hołdem oddanym przez autorów górskiemu światu i jego bohaterom, robi niezwykle wrażenie. Tylko sami Kiełkowscy wiedzieli, jak katorżnicza była to praca. We współdziałaniu z Wydawnictwem Stapis trwała ona aż 16 lat.

NAJBARDZIEJ WYMAGAJĄCE DZIEŁO

Skromny Jan, podczas naszej rozmowy opowiadał wtedy z przejęciem, że praca nad tą encyklopedią była zadaniem wyjątkowym i niezwykle wymagającym w jego kronikarskiej karierze. Zresztą każda rozmowa z Janem dostarczała niebywałych emocji. Zawsze byłem pod wrażeniem jego nadzwyczajnych zasobów wiedzy i niezwyklej pamięci, sięgającej czasów tak dla mnie odległych, że ciężko sobie to wyobrazić.

W 2017 roku premiera ostatniego tomu WEGI dała początek cyklicznej imprezie, nazwanej spontanicznie Złotem Wegantów. Przez kolejne lata, na zaproszenie Kiełkowskich przyjeżdżałem na Jurę, by sporządzać kolejne fotorelacje z tych wyjątkowych spotkań ludzi gór, których biogramy znajdują się w tej encyklopedii. Zawsze jednym z najważniejszych momentów tych zlotów była chwila, gdy robiłem górskim bohaterom pamiątkowe zdjęcie grupowe. To wtedy najwyraźniej widziałem, że nawet wysoka średnia wieku nie przeszkadzała seniorom w radosnym świętowaniu.



FOT. BARTOSZ ANDRZEJEWSKI

Jan Kiełkowski (1943-2020)

Taternik, alpinista i himalaista. Doświadczony kartograf i współautor cenionej na całym świecie „Wielkiej Encyklopedii Gór i Alpinizmu”. Autor unikatowych przewodników monograficznych po Himalajach i Karakorum. Miał na swoim koncie pod 40 wejść nowymi drogami w Tatrach. Zdobywca kilkudziesięciu dziewiczych pięciotysięczników w górach na całym świecie.

NIE ZAPOMINAJMY O JEGO DOROBKU

Z Janem i Małgorzatą spotykaliśmy się na większości festiwali górskich. Choć Kiełkowscy na co dzień mieszkali na zachodzie Niemiec, nie mieli żadnych oporów, by regularnie w nich uczestniczyć. I to bez względu na to, czy to był Łądek-Zdrój, Szczecin, Zakopane czy malarzka Pszczyna. W Polsce byli zawsze ciepło witani, korzystając z gościny Danuty Piotrowskiej czy Danuty i Zbigniewa Wachów.

W ostatni weekend września ubiegłego roku rozmawiałem z Kiełkowskimi podczas trzeciego Złotu Wegantów, na którym zjawili się ponad 80 osób. Kilka miesięcy później okazuje się, że to był niestety nasz ostatni wspólny zlot. Na początku kwietnia 2020 roku dociera do Polski smutna informacja o śmierci Jana. Odszedł w wieku 76 lat, pozostawiając po sobie dorobek, którego można tylko pozazdrościć.

Musimy pielęgnować jego literacką spuściznę z wyjątkową troską w kolejnych latach naszej górskiej, ale też zwyczajnej, życiowej wędrówki.

Bartosz Andrzejewski

MACIEJOWĄ PRZEKŁADAMY O ROK

To miała być wielka inauguracja magazynu „Na Szczycie”. W pierwszy weekend lata zaplanowaliśmy spotkanie z naszymi czytelnikami w Bącówce na Maciejowej w sercu Górców. Przygotowaliśmy bogaty program, zaprosiliśmy gości i już ruszaliśmy z zapisami, gdy zjawił się... koronawirus.

Niestety, choć schroniskowa działalność budzi się powoli po dwumiesięcznej hibernacji, to bącówka może przyjąć tylko 10 gości. Nie mamy innej możliwości i przekładamy to spotkanie o rok. Mamy nadzieję, że na powitanie lata w 2021 roku obiekt będzie już funkcjonował bez ograniczeń i odbędzie się impreza, jakiej Gorce jeszcze nie widziały. Do zobaczenia w czerwcu 2021 roku!

Redakcja



WSPÓLNOTA ŁAWKI PRZED SCHRONISKIEM

Czytałem „Podróżników...” w czasie najostrejszych pandemicznych obostrzeń. Próbowałem w tych tekstach znaleźć szczelinę, przez którą mógłbym się precyzyjnie przesuwać do innej, mniej ponurej rzeczywistości.

Wśrodku nie mogłem już z gorąca wytrzymać, wyszedłem więc na powietrze, usadowiłem się w lektyce i spoglądałem na milczące, ciemne góry; przyznając szczerze, że rano myśl o wspinaczce tutaj napawała mnie lękiem, już to ze względu na późną porę roku, już to na moich małoletnich synów” – pisał w 1805 roku Christoph Friedrich Wehran, pastor ewangelicki z Liegnitz, który wybrał się tamtej jesieni do Śląskiej Budy w Karkonoszach. Jego relację znaleźć można w wydanej właśnie znakomitej antologii tekstów źródłowych „Podróżnicy w Górach Olbrzymich”. Ich wyboru i tłumaczenia dokonał Marcin Wawrzyńczak, twórca wydawnictwa Wielka Izera.

Bohaterowie tych tekstów przeżywają podobne przygody do tych, które mogą spotkać dziś każdego, kto się w Karkonosze i Izery wybierze. A więc przede wszystkim deszcz, mgła i wiatr. Śnieg w kotłach nawet w czerwcu. No i uschnięte świerki oraz „złoto głupców” (czyli mika) połyskujące w strumieniach, już dawno przeczesanych przez Walonów. Do tego chciwi karczmarze, pstrągi na obiad, dzwonki krów na pastwiskach i widok ze Śnieżki, który wynagradza każdy trud. Zwłaszcza jeśli wstało się przed świtem, by na szczycie znaleźć się o wschodzie słońca. I wręcz nie sposób nie złapać się za głowę, gdy w relacji teologa protestanckiego Benjamina Schmoloka z roku 1693 czytamy, jak to po wejściu na tę górę odkrywa, że drzwi znajdującej się tam kaplicy św. Wawrzyńca upstrzone są „niezliczonymi napisami poczynionymi przez tych, którzy to miejsce wcześniej odwiedzili”.

Sztafaż tych historii jest rzecz jasna inny – bo trzewiki, kamasze, surduty i trójkątne kapelusze. Bo czasem „dzieciatko niebożę w samej koszulinie wychynie z zapiecka” w jakiejś „boudzie”. Niektórzy z podróżników wędrują na własnych nogach, wielu wybiera jednak lektyki „by przed znojem i niebezpieczeństwami podróży się ustrzec”.

„Niejedyn raz dany akapit sprawiał, że rzucałem robotę i jechałem w góry, by znaleźć się dokładnie w miejscu, o którym traktował” – napisał we wstępie Wawrzyńczak. – „(...) Czas przestawał istnieć, literatura okazywała się silniejsza od przemijania”.

Czytałem „Podróżników...” w czasie najostrejszych pandemicznych obostrzeń, odcięty od możliwości pójścia do pobliskiego parku, o jakichkolwiek górach nie wspominając.

Próbowałem w tych tekstach znaleźć szczelinę, przez którą mógłbym się precyzyjnie przesuwać do innej, mniej ponurej rzeczywistości. Książka mnie jednak nie dopuszczała. Najpierw ludzi poczułem, że to wszystko niemal takie samo i gdy już, już byłem po tamtej stronie gotowy poczuć to co oni wtedy, trafiłem na fragment o tym, że „w górskich okolicach z fajką w zębach można spotkać na drodze nawet ośmio- czy dziesięciolatków” (Josef Karl Eduard Hoser, 1804) i traciłem wszelką nadzieję.

Niemalże pogodziłem się z tą porażką, gotów uznać tę książkę po prostu za źródło potrzebne w pracy, gdy trafiłem na tę relację Wehrana – o tym, jak to wychodzi wieczorem przed boudę popatrzyć na góry. A później następne podobne relacje, jak choćby tę napisaną przez Buschinga cztery lata później.

„Świecił jasny, zjawiskowy księżyc; wyszedłem na zewnątrz (...). W dolinie i na zboczach górskich widać było wiele innych baud. (...) Niska trawa, mniejsze i większe głązy i przede wszystkim, bardziej w dole, bardziej w dole mnóstwo potężnych, pozbawionych kory, lśniących na białym uschłych pni drzew, których nikt nie potrzebował ani nie wykorzystywał. Z oddali drzewa te, które poza tym wydawały się dość małe, tworzyły jedyny w swoim rodzaju krajobraz”.

Wyobraziłem sobie, jak podróżnicy z Gór Olbrzymich wychodzą z dusznych, gwarnych i zadymionych baud, i jak każdy w swoim zaułku czasu siada na ławce przed wejściem. A potem patrzą na skąpany w księżycowym świetle krajobraz. Wyobraziłem sobie, jak sam tak siedzę. Znów, bo przecież każde z nas tak pewnie kiedyś zrobiło.

I to uczucie, gdy się tak siedzi w chłodną noc opierając plecami o schronisko pełne ludzi, jest wspólne, niezależnie od tego czy nosimy wełniany surdut, flanelową koszulę czy oddychającą kurtkę uszytą w kosmicznej technologii. I ono jeszcze wróci, choćby dziś wydawało się to zupełnie niemożliwe. ◻

Filip Springer

Jeden z najbardziej znanych reportażystów młodego pokolenia, ceniony fotograf. Publikował m.in. w „Polityce” i „Przekroju”. Jego debiut literacki, reportaż „Miedziarka. Historia znikania” znalazł się w finałach Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego oraz Nagrody Literackiej „Nike”. Dużym rozgłosem odbiły się także reportaże, m.in. „Żle urodzone” oraz „13 pięter”. Urodził się w Poznaniu, ale mieszka i pracuje w Warszawie. Współpracuje z Instytutem Reportażu.



MAM WRAŻENIE STRACONEGO CZASU

Chciałem uciec, ale się nie da. Chciałem zmienić temat, ale myśli, troski i obawy koncentrują się wokół jednego. I choć każdy z nas, przez ostatnie miesiące uszczknął sobie coś dla siebie, to był to czas poniekąd stracony. Jakby ktoś nas zahibernował. Czy ta kwarantanna zostawiła nas innymi, niż do tej pory byliśmy?

Jesteśmy osobami aktywnymi i uwielbiamy spędzać czas na wolnym powietrzu, w górach czy w lesie. Dlatego tak trudno było nam się pogodzić ze wszystkimi obostrzeniami. Tym bardziej, że domowa izolacja nie była dla wszystkich równa. Ci uprzywilejowani, spędzali ją w swoich przydomowych ogrodach. Ci, którzy mieszkają w blokach i to jeszcze bez balkonu, zapewne ten czas odczuli dotkliwiej. Z dnia na dzień zabrano nam coś bardzo ważnego. Coś, do czego pokolenie ludzi młodych jest przyzwyczajone, a więc życia w wolności. Czy tak sobie więc wyobrażaliśmy moment, w którym zostanie nam ona zabrana?

Brak planu rozbija mnie jako człowieka. Trudno zabrać się do działania, gdy na horyzoncie nie ma żadnego celu. Ba! Nawet ten horyzont jest jakiś rozmyty. Nagle skończyła się gonitwa, pędzenie za czymś. Zabrakło z dnia na dzień sprężu. Wszystko stało się rozmyte, rozlaźle i niepewne. I to podobnie jak wielu innym sportowcom, wiąże mi ręce i nogi. Od niedawna dopiero moje treningi wskoczyły na swoje tory, choć tak de facto nie wiem, do czego się przygotowuję. Skoro wszystkie zawody, na których mi zależało w tym roku, zostały odwołane.

Mam wrażenie straconego czasu, który jest nie do odrobienia. Pewnie wiele osób zarzuci mi, że w zamian otrzymaliśmy coś innego – czas spędzony z rodziną, chwile wytchnienia, nadrobienia domowych zaległości.

Ale mimo to, życie bez planu stało się przede wszystkim codzienną, rutynową egzystencją.

Na szczęście od niedawna znów biegam, wspinam się, jeżdżę na rowerze szosowym i górskim. Biorę dyżury w Sudeckiej Grupie GOPR i wykorzystuję ten czas bardzo aktywnie. Jednak to wszystko są tylko działania doraźne, skupiające się na tym co jest tu i teraz. To niesamowite, jak niemal w jednej chwili pożegnaliśmy nasze marzenia.

Czas domowej izolacji i zatrzymania to okazja na pewne przewartościowanie, dostrzeżenie tego, na co nie było czasu patrzeć. Zagonieni w codziennym pędzie, często nie wsłuchiwaaliśmy się w swoje potrzeby.

Wiele osób dopiero w czasie pandemii odkryło balans między pracą a pasją. A ten, kto ma pasję, wygrywa życie. Pozwala go głębiej przeżywać i czerpać z niego pełnymi garściami. Kiedy więc nie spróbować, jak nie teraz? Przecież życie jest tylko jedno.

Piotr Hercog

Absolwent AWF w Poznaniu, obecnie mieszka w Kudowie-Zdroju. Trener sportowy, organizator m.in. Dolnośląskiego Festiwalu Biegów Górskich, Supermaratonu Gór Stołowych i Sztafety Górskiej, instruktor wspinaczki skalnej, speleolog, ratownik GOPR. Zwycięzca wielu prestiżowych imprez, np. Bajkał Ice Marathon (42 km), International Elbrus Race (na 5642 m n.p.m.), Bieg Rzeźnika (82 km), Moab Endurance Run (385 km).

BRUBECK[®]

B O D Y  G U A R D



BRUBECK[®]
**PARTNER
TECHNICZNY**



**WYBÓR
GOPR**

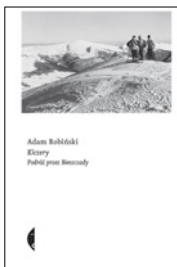


sprawdź całą kolekcję na

brubeck.pl

[Kup książkę](#)

POLSKA PATAGONIA, CZYLI BIESZCZADZKI STUMIŁOWY LAS



Adam Robiński wydeptuje w polskim krajobrazie własne ścieżki, z dala od utartych szlaków. Niektórymi ze swoich odkryć dzieli się z czytelnikami. W książce „Kiczery” zaprasza nas w mniej turystyczne Bieszczady.

„Kiczery. Podróż po Bieszczadach” otwiera narysowana przez Robińskiego mapa, do której inspiracją był szkic Stumilowego Lasu z książki o Kubusiu Puchatku. Dziecięcy w wyrazie schemat jest fikcyjny, a jednak w jakiś sposób realny, trochę zmyślony, trochę prawdziwy, tak, jak wiele z naszych wyobrażeń dotyczących bieszczadzkiej ziemi. Puchatek nie wziął się zresztą znikąd. Każdy turysta, który choć raz odwiedził te tereny, trafił zapewne do schroniska jego imienia na jednej z tutejszych połonin.

Bieszczadzki Stumilowy Las, jak każda wyśniona kraina, ma swoich dziwacznych mieszkańców i swoje niezwykle miejsca znane zazwyczaj nielicznym – tym, którzy lubią „wnikać w przestrzeń i szukać zanurzonych w niej opowieści”. I w takie właśnie Bieszczady zabiera nas Robiński. Błądzimy z nim po bezdrożach, maszerujemy przez przepastne lasy i odnajdujemy pozostałości po nieistniejących wsiach. Schodzimy również na stronę ukraińską i słowacką, rozmawiamy z tymi, którzy lata temu przyjechali tu na chwilę, a zostali na całe życie.

Rozległe wierchy i ich zdobywanie Robiński zostawia turystom. Jego interesują pamiętający jeszcze czasy pionierów osadnicy oraz,

co oczywiste, przyroda. Kontakt z naturą uwrażliwia na piękno, spotkania z ludźmi pozwalają odczytać kolejne znaczenia tutejszego krajobrazu, wypełnić przestrzeń emocjami i tą historią, tą daleką i całkiem bliską. Talent Robińskiego, jego erudycja, czułość i wnikliwość spojrzenia sprawiają, że różnorodne anegdoty, opowiadki, okruciny historii oraz wciąż rozpowszechniane mity o wolności i dzikości tych terenów w piękny literacki sposób łączą się w zapadającą w pamięć przypowieść o miejscu i podróżowaniu.

„Kiczery” warto czytać niespiesznie, „karmić się – jak pisał niegdyś Lechosław Herz – widokiem, cudzymi obrazami i opisami”. Robiński ma w sobie wrażliwość na świat, ten bliski – namacalny, łatwo dostępny, i ten czytelniczy, kiedy lektury innych książek otwierają na kolejne przeżycia, ukazują odmienne, także interesujące perspektywy. W zmitologizowanej przez Polaków bieszczadzkiej krainie nic nie jest do końca takie, jak się wydaje. Same „Kiczery” też wymykają się prostym schematom: nie są ani reportażem, ani książką podróżniczą. Już raczej literaturą drogi.

Po świetnie przyjętych „Hajstrach” Robiński udowadnia drugą książką, że wyrasta na najważniejszego w Polsce współczesnego piewce bezdroży, zapomnianych miejsc i ludzi żyjących na „końcu świata”. „Polska Patagonia, ziemia dziwaków, wyrzutków, utracjuszy i kowbojów – jak pisze o Bieszczadach – doskonale nadaje się do bezcelowego przemierzania”. Pozwólmy sobie na tę wędrowkę. Tak wyjątkowej bieszczadzkiej podróży nie warto przegapić. ○

●●●●●
Adam Robiński,
„Kiczery. Podróż
przez Bieszczady”,
Wydawnictwo Czarne
2019.

Cena: 34,90 zł

WIŚNIOWE, WYMARZONE I PIĘKNE



Dariusz Jaroń najwyraźniej dobrze odnajduje się w minionych czasach. Lubi też przywracać pamięć o wyjątkowych i nieco zapomnianych postaciach. Swoją pierwszą książkę poświęcił tym, którzy tworzyli podwaliny polskiego himalaizmu, drugą – nieprzeciętnym narciarzom okresu międzywojnia.

„Skoczki. Przerwany lot” to opowieść o Bronku Czechu, Stanisławie Marusarzu i Helenie Marusarzównie, wybitnych przedstawicieli przedwojennego polskiego narciarstwa. Byli młodzi, otwarci na świat i niezwykle zdolni. Niestety, ich znakomicie zapowiadające się kariery sportowe przerwała druga wojna światowa. Zmagania na skoczniach i narciarskich trasach przyszło im zamienić na kurierskie szlaki i walkę o życie, wielkie ambicje i międzynarodową sławę zastąpić całą śmiercią i obozem zagłady.

Wykraczające ponad zwyczajność losy trójki sportowców opisano wcześniej w kilku publikacjach. Dariusz Jaroń wielokrotnie się do tych źródeł odwołuje, tworzy jednak własną przestrzeń – przeplata ze sobą trzy życiorysy, co pozwala mu przywołać klimat nie tylko przedwojennego Zakopanego i wielkich zawodów, ale też załudnić tekst całą galerią nieprzeciętnych osób, które miały ogromny wpływ na rozwój sportów zimowych w Polsce. Ma to swoje konsekwencje – w pierwszej części książki w natłoku nazwisk i faktów, gdzieś na arenie sportowych zmagani rozmywa się sama trójka głównych bohaterów. Kilka anegdotek dotyczących kłopotów zdrowotnych i sprzętowych Czecha i Marusarzów nie buduje z nimi szczególnie

więzi. A narrację, niemal całkowicie skoncentrowaną na wynikach i osiągnięciach, z niezwykle dyskretnie zarysowanym życiem osobistym, trudno nazwać szczególnie wciągającą. Pozostaje wrażenie, że portrety w uproszczonym ujęciu ambicji, pracowitości, talentu i oczywiście urody u Marusarzówny.

To nieco za mało, byśmy poczuli, że mamy do czynienia z ludźmi z krwi i kości. Wszystko zmienia się, kiedy nadchodzi wojna. Można powiedzieć, że tekst Jaronia odzwierciedla pięknie widoczne w życiorysie Bronka, Stanisławy oraz Heleny i równie wyraźnie jak ich los rozpada się na dwie całości. Sportowe sukcesy, choćby największe, nie mogą mieć siły i dramatyzmu przynależnych walce z okupantem. Nic więc dziwnego, że to wojenne historie, mówiąc trywialnie, należą do najciekawszych fragmentów książki. Są przy tym najbardziej poruszające. „Było jak w sensacyjnym filmie – pisze Jaroń – tylko wszystko działo się naprawdę”. Gestapowski terror, przepadający bez wieści ludzie, donosy, ucieczki, miejsca kaźni...

„Skoczki” są książką pomiędzy – ni to reportażem, ni to beletryzowaną zbiorczą biografią. Napisane prostym, miejscami naiwnym językiem, odpowiadają na potrzebę czasu – przypomnienia o bohaterskich czasach i wyjątkowych ludziach.

Wiśniowe, wymarzone i piękne – o takich deskach śnił ponoć mały Bronek. Od tych wyśnionych nart zaczyna swoją opowieść Dariusz Jaroń. Baśniowy początek nie skutkuje baśniowym życiem i nie przynosi szczęśliwego zakończenia. Ale może dlatego warto takie historie wciąż przypominać. ○

●●●●○
Dariusz Jaroń
„Skoczki.
Przerwany lot”.
Wydawnictwo Marginesy
2020.

Cena: 39,90 zł.